DLA MŁODSZYCH.

Dodatek do Miesięcznika Galic. Tow. ochr. zwierząt Nr. 11. i 12. z r. 1912.

Marja Mazurkówna.

Rumak bojowy*).

Trudy dalekich podróży zna
Jak zapach rodzinnej łąki,
Gdy w księżycową noc rośna łza
Upada na kwietne pąki.

Rycerza niesie na krwawy bój,
Wśród dźwięków surmy rozgłośnych,
Jak gdyby wiedział, że każdy znój,
Przydać ma zwycięstw donośnych.

I gdzie najgęstszy pocisków grad,
Dymem przesłania blask słońca,
Tam rycerzowi koń zawsze brat,
Jedyny, wierny do końca...

Więc pędzą obaj po krwawy chrzest,
W ojczyzny świętej obronie,
I choć śmierć ciągle tuż przy nich jest,
Im zapach drogich pól wionie...

A kiedy pierzcha pobity wróg,
Gdy mdleje walka gorąca,
Choć koń uczuwa drżenie swych nóg,
Krew w nim wciąż żarem kipiąca.

*) Najbardziej wielostronne zastosowanie w usługach człowieka znajduje koń, owo nieszczęśliwe stworzenie, ustawicznie bite, przeciążone, dręczone, katowane, a częstokroć możone głodem. Zacząwszy od pokaleczonego szkieletu nielitościwego drążkarza, a skończywszy na wyścigowcu lub rumaku bojowym, cóż to za olbrzymia skala różnorodnych losow tego stworzenia. Ostatni wykwit bohaterskich usług konia, dał impuls autorce gorliwej szermierce w obronie nieszczęśliwych, do nakreślenia niniejszego utworu stosowanego do obecnej chwili, pełnej echa surm bojowych i poświstu kul (P. R.).

Więc pędzą obaj z rycerzem w dal,
Cudni — zwycięstwem płomienni,
Nieustraszeni — zimni, jak stal —
W słonecznych blaskach promienni.

Pędzący pośród kurzawy dróg,
Żołnierza ujrzą rannego,
Ból srogi wszelką siłę w nim zmógł,
A przy nim wierny koń jego,

Przesmutnie głowę pochylił doń,
W oczach lśnią rzewne łzy duże —
Z żalu nad rannym płacze ten koń,
Wszak przetrwał z nim radość — burze...

Ujrzeli dalej rycerza skroń
Złożoną na martwym koniu —
Czule oplata go pana dłoń,
Na śmierci ponurem błoniu.
— — — — — — — —

Koń wciąż unosi rycerza w dal,
A obaj cudni — promienni
W zachodu blaskach — zimni, jak stal —
Szlachectwem trudów bezcenni...

Józef Białynia Chołodecki.

Chora foka i jej przyjaciel.

W szwedzkiem czasopiśmie „Ochrona zwierząt" znajdujemy wzruszający opis małego epizodu, jaki zdarzył się w Hamburgfund obok Göteborgu.

Rodzina B., która spędziła tamże kilka tygodni, zauważyła, że młoda, mała foka wychodzi często na ląd, jak gdyby szukała opieki i pomocy. Pani B. zbliżyła się do niej i oto małe zwierzę przylgnęło i zachowywało się jak chory piesek, proszący swą panią o ratunek. Z początku pozostawiono fokę na wolności i przynoszono jej codziennie mleko. Z razu ssała

je z ręki, wkrótce nauczyła się jednak pić z flaszeczki, a po kilku dniach okazało się, że zwierzątko chętnie pozostałoby przy ludziach. Wzięto je więc do dworku, gdzie czuło się jak w domu. Rychło zauważono, że stworzenie cierpi w swym organizmie bole, które zniewalają je szukać ulg wśród ludzi. Pomimo starannych zabiegów mizerniało i po niespełna tygodniu zginęło. W ciągu tego czasu warto było obserwować, z jaką ufnością i życzliwością garnęła się foka do swych nowych przyjaciół, zwłaszcza do pani B. Jeśli jej nie było w pobliżu skomlała żałośnie, a jakżeż była szczęśliwą, gdy ją p. B. wzięła na ręce. Zdało się, iż pojmowała, że przyszła do dobrych przyjaciół, którzy są dla niej przychylni i chcą jej dopomódz. Ufność jej była tak wzruszającą, że rodzina B. odczuła smutek, gdy zwierzę zginęło. Najbardziej zadziwiał jednak stosunek foki do domowego psa. Pierwotnie obawiano się o fokę i trzymano ją zdala od brysia, później uczyniono próbę i zbliżono zwierzęta ostrożnie ku sobie. Pies obwąchał małego przybysza i — zawarł z nim przyjaźń. Od tej pory uważał bryś fokę za swego pupila i okazywał jej największą przychylność i pieczołowitość. Ilekroć razy usiłowano fokę przenieść do wody tyle razy wracała bezzwłocznie na ląd — nie czuła się widocznie dobrze w morzu. Pies przybiegał każdym razem do niej lizał ją i osuszał. Tę samą przysługę wyświadczał zwierzęciu, gdy się przy piciu umoczyło mlekiem, kładł się następnie przy niem i leżał spokojnie, dopóki nie nadszedł ktoś obcy. Na widok obcego, stawał się, łagodny zresztą pies, formalnie dzikim, rzucał się na przybysza i odpędzał burzyciela spokoju. Tylko członkowie rodziny B. mogli przystąpić do pupila, każde inne stworzenie uważał pies za wroga. Nawet gościom wolno było zbliżać się zaledwie do drzwi pokoju, w którym foka leżała na matach, a i tam musieli sprawować się cicho, jeżeli nie chcieli narazić się na atak psa. Jednego z ostatnich wieczorów skomlała foka ustawicznie i nie mogła zasnąć. Pies usiłował swego przyjaciela pocieszyć i pieścić; lizał go, przytulał się do niego i ogrzewał, jakkolwiek sam odczuwał zimno dla braku własnego ciepłego legowiska. Po kilkakroć odchodził czołgając się cicho z miejsca, wracał jednak natychmiast usłyszawszy skomlenie foki. W końcu zdrzemało się późno z wieczora chore zwierzątko, a pies położył się na zwykłe swoje miejsce. W tem obudził panią B. w nocy

niezwykły ruch w pokoju. To pies usiłował zwrócić jej uwagę na fokę, która przyczołgała się do łóżka. Pani B. podniosła ją, a stworzenie rychło znów usnęło; pies położył się obok.

Gdy foka w końcu zginęła był pies niepocieszonym, obwąchiwał trupa, oddalił się o parę kroków, położył się na ziemię i obserwował bez przerwy utraconego przyjaciela. Wtedy nie próbował nawet ani razu lizać go, a przez dwa następne dnie nie przyjmował wcale pokarmu. Było rzeczą zachwycającą obserwować smutek wiernego psiska.

Mikołaj Rybowski.

Skargi konia.

Ludzie! nie pragniem miłości
Tylko litości! litości!
— — — — — — — —
— — — — — — — —

Do roboty przez dzień cały
Napędzają — nie próżnuję
Przecież nigdy. Zawsze dbały
W pracy, chyba — sił brakuje.

Często z głodu tchu nie staje,
Ledwie powłóczę nogami —
A że mało jeść dostaję,
Świecą mi boki żebrami.

Przed świtem, gdy tak rozkosznie
Śpią wszystkie inne stworzenia,
Mnie już człowiek nielitośnie
Batem rozbudza z uśpienia.

I zaraz uprząż nakłada,
Przyczem szturcha, bije, łaje —
Któż swe losy kiedy zbada?
Któż wyśnione ujrzał raje?

Więc błotnistą drogą pędzę.
Zwożąc przeróżne ciężary,
A na swoją smutną nędzę,
Razy sypią się bez miary.

Uciągnąć wozu nie mogę,
Biją kijem bez litości —
Wio! wio! wiśta! prędzej w drogę!
Woła człek pełen dzikości.

Miast ująć, zwiększa ciężary —
Wreszcie sam na wozie siada.
To już chyba nie do wiary —
Więc biada mi — biada — biada!

Ciągłe klątwy, ciągłe bicie,
Oto mej pracy zapłata.
I to się nazywa życie!
I to trwa przez całe lata!

Wszyscy, którym służę przecie,
Mają chleb z mej ciężkiej pracy
I zarobek — o tem wiecie —
A my konie wciąż biedacy.

Nawet grzywę, ogon długi
Ucinacie, by mieć zyski.
Lecz dość skarg już — widzę smugi
Łąk słonecznych — czy kres blizki?

Józef Białynia Chołodecki.

Bystrość umysłu u psów.

Notoryczną rzeczą jest, że psy rozumieją kilka równocześnie języków; dowodem tego kraj złota Klondike w Północnej Ameryce, gdzie psiemi zaprzęgami powożą Kanadyjczycy, Francuzi, Anglicy, Niemcy, Rosjanie i Indjanie. Każdy z nich w swoim przemawia do psów języku, a one nigdy nie

mylą się w wykonaniu rozkazów. Takie same spostrzeżenia poczynili Nordenskjöld i Peary w czasie wypraw podbiegunowych; psy Eskimosów rozumiały tak dobrze po szwedzku lub angielsku, jak i po grenlandzku. Mieszkańcy północnej Szkocji są z natury nader małomowni, ich psy rozumieją jednak nawet krótki, urwany, głos swego pana. Leżąc przed stadem nadsłuchują te zwierzęta na wsze strony; oku ich nie ujdzie żaden ruch, umieją też odgadywać z ust ludzkich, czego się od nich wymaga. Pies, któremu poruczono nadzór nad ogrodzeniem lub polem, nikogo tam nie wpuści. Odpędza człowieka i tak samo wieprza, owcę, krowę lub konia. Pewien ziemianin opowiadał o swym kundlu, że ilekroć razy usłyszy słowa: „oho! krowa znowu w polu“ — zrywa się, choćby ze snu i wyskakuje oknem na terasę rozglądając się za krową. Nie znalazłszy jej w polu, biegnie do stajni i stwierdza tamże jej obecność. W dworku zięcia mego p. Seweryna Kaczkowskiego w Winnikach spełnia tegoż kasztanowaty „Cezar“ taką samą rolę wobec drobiu, na uwagę domowników „kury robią szkodę“ wypłasza z ogrodu i zapędza do ostatniej sztuki do kurnika.

Psy żyjące w gronie rodzinnem rozumieją i bez przemowy, o co się ich panom rozchodzi. Legawiec wie wybornie, że się pan jego wybiera na polowanie, to też zrywa stę na nogi, zanim go zawołają. Pokojowiec pojmuje, co znaczy, że jego pani bierze do rąk linewkę, wdziewa płaszcz i kapelusz, skacze więc radośnie wokoło, prosząc, by go wzięła na spacer. Cicho leży, natomiast gdy widzi w rękach swej pani parasol, w deszcz bowiem psy się niechętnie z domu wyprowadza. Słowem pies rozumie człowieka, można z nim rozmawiać, gdyż i on daje w swym rodzaju odpowiedzi.

Psie wyścigi.

I psy się ścigają. Właściwie mówiąc, jest to rdzennie psie zajęcie. Wprawdzie częściej ścigają się konie, ale zaiste, w wyścigu zawsze jest coś psiego. Bo o co w wyścigu chodzi? Jedynie o to, aby być pierwszym. Wyciąga się cztery łapy, odbija się od ziemi czterema łapami, sadzi się ze wszystkich

sił naprzód, pokazując konkurentom wszystkie zęby, a czasami zatrzymując się na chwilę w drodze, aby współzawodnikowi wbić w podgarle kły.

Czyście nie zauważyli, jak pies nie lubi, żeby głaskano innego psa? Natychmiast poddaje pod ludzkie pieszczoty własny łeb i grzbiet i warczy na szczęśliwszego. On chce być pierwszy. I jedyny! Wyścigi to psia rzecz!

A w społeczeństwie człowieczem? Każdyby pragnął pobić współzawodnika, przyjść pierwszym do mety bogactw w wyścigu o powodzenie zdobyś monopol! Wyśćigi to psia rzecz!

A jak się ludzie w codziennym, w nieustannym wyścigu za monetą gryzą! Jak psy! Nie, nie jak psy! Sto razy więcej! Aż przykro na to patrzeć, aż przykro o tem słyszeć. Wyścigi to psia rzecz.

Więc urządzono im tę uciechę w Warszawie, w tamtejszym parku Agricoli.

Terenem wyścigów był pas łąki na boisku wzdłuż trybun i lóż, ogrodzony z obydwóch stron drucianym płotem. Psy wypuszczano z klatek po uprzedniem pożegnaniu się z ich właścicielami, którzy odchodzili w kierunku przeciwnym, okalając całą ogrodzoną przesztrzeń, mającą być przebytą przez psy. To też wypuszczone z klatek psy, rzecz naturalna, cwałem biegły w klerunku, w którym stali ich właściciele.

Gonitw odbyło się ośmnaście, mianowicie: Biegi na szybkość: ratlerów, pinczerów, jamników, szpiców, pudli, owczarków policyjnych, foksterjerów, wyżłów i chartów.

W biegach z przeszkodami, które ustawiono w formie dość wysokich płotów z desek, współzawodniczyły: Charty, policyjne owczarki, szpice, pudle, foksterjery, pinczery, ratlery ze smyczy, buldogi i mopsy.

Oryginalnym pomysłem był „bieg przywiązania“ psa do pana: Oto u końca mety ustawili się właściciele psów. a na kilkanaście kroków przewieszono sznu,r na którym wisiały kąski kiełbasy.

Chodziło o to, czy psy zatrzymają się przy kiełbasie, czy też przybiegną do swoich panów . Otóż w trzech biegach dla każdej grupy psów z osobna, wszystkie psy najobojętniej mijały kiełbasę, biegnąc wprost do swych właścicieli.

W trzecim biegu pinczerów, buldogów, pudlów, szpiców i jamników, wyjątkowo jeden pudel zatrzymał się przy

sznurze z kiebasą, obficie się nią racząc za siebie i towarzyszy wyścigu.

Biegi zakończyła gonitwa „handicap“ ze smyczy, w której wzięły udział sami zwycięzcy.

Jako nagrody, właściciele psów otrzymywali z rąk Stanisławowej ks. Lubomirskiej i Adamowej hr. Zamojskiej różne przedmioty, jak przyciski, pugilaresy, obroże ltp.

Miscellanea:

Walka dzikich kóz z orłem. Pewien przewodnik w Alpach szwajcaskich obserwował z bliska walkę dwóch dziklch kóz z orłem. W odległości 30 metrów od niego stała para kóz z młodemi między skałami. Nad niemi szybował potężny orzeł, zataczając wkoło nich coraz węższe kręgi. Kozy uciekając, zbiegły na dół ze skały blisko przewodnika alpejskiego. Nagle orzeł spuścił się na nie. Kozy stanęły gotowe do walki. Orzeł uderzał na nie dzióbem i skrzydłami. One usiadły na tylnych nogach. uderzyły orła rogami. Młode kózki tuliły się przy tem do starych, becząc głośno. Walka długo trwała bez rozstrzygającego wyniku. Nareszcie duży kozioł zadał orłowi rogami ranę w piersi i potem go dobił.

Coś w rodzaju humoreski. Pismo francuskie, poświęcone sprawom finansowym „La Vie Financiere“, podaje szczegółowy cyrkularz rozesłany przez jednego z bankierów francuskich do jego klientów. „W. P. Proponujemy założyć towarzystwo z kapitałem 3 milionów franków w celu hodowli kotów. Zaczniemy od zakupu 1 miliona kocic, z których każda da rocznie 12 kociąt. Skórę kota sprzedaje się po 60 ctm. białą i po 5 franków, przeciętnie więc z 12 milionów kotów wypadnie sprzedać 50.000 skór dziennie. Jeden robotnik, otrzymujący dziennie 10 franków, wyrobi dziennie 50 skórek. Potrzebować będziemy 1000 robotników. Dzienny więc zysk wyniesie 10.000 franków. Ale czemże wykarmić miliony kotów? Naturalnie szczurami. Będziemy więc hodować i szczury, które się płodzą 5 razy szybciej od kotów. Ale czemże karmić szczury? Bardzo proste: trupami kotów, z których będziemy zdejmowali skóry. W ten sposób koty będą się żywić szczurami, a szczury kotami. my zaś będziemy mieli skóry i pieniądzie. Akcja kosztuje 100 franków.

Nakładem gal. Tow. ochr. zwierząt. — Druk. i lit. Pillera-Neumanna.